



BOGUSŁAWA RAFALSKA

ur. 1951; Wąwolnica

Miejsce i czas wydarzeń	Wąwolnica, PRL
Słowa kluczowe	Wąwolnica, II wojna światowa, okres powojenny, PRL, państwo Polkowscy, dziecko żydowskie, ukrywanie żydowskiego dziecka, Barbara Wrześniewska, pani Polkowska, matka, medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

Państwo Polkowscy

Zajmowali się rolnictwem, to byli jak na tamte czasy tacy bogatsi [gospodarze]. To jest ta sama rodzina, co Tomaszewscy w Łąkach. I była druga rodzina, Samonek – to wszystko z jednego [rodu], tylko ja nie wiem, które to już pokolenie. Pani Samonkowa też miała dziecko podrzucone, tylko ona zdążyła [je] ukryć – ktoś chyba jej powiedział – jak przyjechali, i te dzieci zabierali. To dziecko było żydowskie też, Krysia. Basia była bardzo przystojna, natomiast Krysia – ja już później pamiętam dorosłą – była taka troszkę ułomna. Krysia miała nazwisko Samonek, oni swoje nazwisko dali. Przychodziła do nas, do rodziców, pamiętam ją. Nawet wyszła za męża, tata pośredniczył, bo to zakładali energię, słupy, jakaś była firma, aż facet znad morza i tu się ożenił właśnie z nią. Później im się nie układało, mieli córkę, Tereska była. Ona straciła później wzrok, ta Tereska, i była w jakimś zakładzie w Lublinie. Nawet mama z ojcem byli na weselu u tej Krysi, czyli ona do kościoła chodziła, też musiała być ochrzczona. Ona mówiła „mamusiu” [do pani Samonek], natomiast Basia nie mówiła „mamusiu” na panią Polkowską – może „ciociu”, może „pani”. Później, już jako dorosła, jak przyjeżdżała – to „pani”. A wcześniej nie wiem, może „ciociu”. Ja widziałam, jak całowała ją po rękach, jak jej była wdzięczna. Płakała, całowała po rękach tę panią Polkowską.

Nie wiem, czy to byli cioteczni bracia, czy żona tego pana Samonka to była siostra pana Polkowskiego. To była rodzina. Tylko ci mieszkali, jak się jedzie do Lublina – taki domek willowaty po lewej stronie, tam kiedyś był młyn. To oni tu mieszkali i on młyn prowadził, ten pan. A dalej po prawej stronie, już w Łąkach, to właśnie Tomaszewscy. To jest takie teraz już zrujnowane. To była jedna rodzina. Pan Polkowski z żoną i drugi jego brat mieszkali tam, mieli bardzo dużo chyba ziemi, bo byli podzieleni ziemią i ten dom właśnie był taki z zagatą. Ja pamiętam jak przez mgłę, bo ja byłam w tym starym domu – takie niskie te domy i taka szeroka zagata, i

to dziecko właśnie było położone na tej zagacie, wtedy [kiedy było] podrzucone. [Pani Polkowska] pochodziła z Łubek, stąd się znała z moją mamą, były koleżankami, bo mama też pochodziła z Łubek. I tu była gospodynią domu – duże gospodarstwo, mówili chyba kiedyś [na takich] kułacy. Nie mieli swoich dzieci. To był jej drugi mąż, pierwszy jakiś starszy był, ona była chyba młodziutka, zmarł, z tego co pamiętam. Nie wiem, dlaczego pan Polkowski nie chciał swojego nazwiska [dać], nie wiem tego. W każdym razie tak doradził ksiądz Gorajek, to też taka znana postać, on też uratował rodzinę żydowską z Łodzi, nawet to drzewo zasadzone [ma w Jad Waszem], pani Polkowska też – Basia wystąpiła [o to] może na początku lat siedemdziesiątych – odznaczenie dostała, dla mojej mamy też Basia chciała [uzyskać], ale jakoś tata tak odradzał mamie i nie była zgłaszana, nie wiem dlaczego. Więcej pani Polkowska narażała się, cała ta rodzina, mama natomiast tyle, ile mogła, pomagała – te leki [załatwiała], pośredniczyła, później jeździły, bo pani Polkowska to tak jakoś może mniej się ruszała z tego gospodarstwa, mama więcej, tak że zawsze razem jeździły do Łodzi.

Już jak był chory pan Polkowski czy zmarł – pomagał jej taki pan, chłopak wówczas, z Wąwolnicy, on już też nie żyje. Pomagał i ona traktowała go jak syna. Później on się ożenił, rozpił się, dokuczał jej i taka była sytuacja, że jednego razu, właśnie Basia akurat przyjechała, pani Polkowska przez okno musiała uciekać – tylko to już z nowego domu, bo już tamtego starego nie było – bo ten Antek chyba chciał, żeby wszystko mu zapisała, a ona coś tam mu zapisała, ale jakieś były nieporozumienia między nimi. Więc jak on się ożenił, pani Polkowska już nie mogła być [sama]. Basia chciała ją zabrać, pamiętam, jak mówiła, że chciała ją zabrać do Anglii, ale pani Polkowska nie chciała. W czasie którejś wizyty Basia mówiła, że w Anglii na fortepianie stoi zdjęcie pani Polkowskiej i swoim dzieciom zawsze mówi: – Ta pani uratowała życie waszej mamie.

Pani Polkowska już potem była u córki siostry, co jakiś czas przyjeżdżała, odwiedzała nas. Była czasem i tydzień. Zawsze jak przyjechała, to robiła takie pyzy z tartych ziemniaków. Jak przyjechała, to już takie było święto, że były pyzy robione. Zdaje mi się, że była taka bardzo pogodna, widziałam ją i płaczącą, ale raczej miała usposobienie pogodne. Pracowita była bardzo, całe życie pracowała, bo to była duża gospodarka. Przyjeżdżała, później moja mama chorowała, to czasem właśnie tak z nią siedziała. Zmarła w Lublinie – pilnowała jakiegoś mieszkania, bo tam ta siostrzenica chyba kupiła dla dzieci. Była przytomna, bo pamiętam, było mówione, że list zostawiła, żegnała się z wszystkimi – czyli czuła widocznie, że coś się z nią dzieje. Wówczas nie było komórek, telefonu może tam nie było, bo nie wezwwała [nikogo]. Ona długie lata chorowała na cukrzycę.

Jako dziecko bardzo często widywałam ją u nas w domu. My mieszkaliśmy długie lata przy gminie, natomiast w naszym [obecnym] domu był ośrodek zdrowia i dopiero jak ojciec przeszedł na emeryturę, to wybudowany został ośrodek koło gminy i my się przeprowadziliśmy do tego naszego domu. I wtedy pani Polkowska przyjeżdżała

właśnie. Była czasem dłużej, to coś tam cerowała, te pyzy robiła, to sobie do kościółka z mamą chodziły, obie były wierzące bardzo.

Data i miejsce nagrania	2019-01-18, Wąwolnica
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"